

GALA DERBY

– historia, która znów dzieje się na naszych oczach

Tekst powstał przy współpracy z Defender



Fot. Shutterstock

W zdecydowanej większości przypadków powiedzieć, że dane wydarzenie jest jedyne w swoim rodzaju, to tylko zabieg retoryczny. Zresztą zdecydowanie nadużywany. Zasada ta nie dotyczy jednak gonitwy Westminster Derby rozgrywanej na Torze Służewiec. Wyścig o błękitną wstęgę, w którym startować mogą tylko trzyletnie ogiery i klacze pełnej krwi angielskiej, to doświadczenie unikalne i na stałe zapisujące się na kartach historii.

Z perspektywy przypadkowego widza gala Derby może być wydarzeniem nawet egzotycznym. Ogromne poruszenie, niemal świąteczna, ale i gorączkowa atmosfera. Wytworni, ubrani ściśle według określonego dress code'u kibice. Prezentacje koni na padoku, kolejne gonitwy i lawina emocji dobiegająca z trybun za każdym razem, gdy konie ruszają ze startboksów. Trafione zakłady i głosy rozczarowania, gdy wytypowany do zwycięstwa koń nie dociera jednak pierwszy do celownika. W dodatku na głowach kobiet wytworne kapelusze. I pełne napięcia oczekiwanie, które można odczuć niemal fizycznie. Pytanie – oczekiwanie na co?

Wyjątkowa gonitwa na wyjątkowym torze

Odpowiedź jest prosta i złożona jednocześnie. Gonitwa Westminster Derby to punkt kulminacyjny gali. Startować mogą w niej tylko trzyletnie konie pełnej krwi angielskiej, a to oznacza, że koń błękitną wstęgę ma szansę otrzymać tylko raz w swojej karierze. Wygrać Derby to więc jednocześnie marzenie i cel każdego hodowcy, trenera i jeźdźca, bo zwycięstwo oznacza swoje miejsce w historii.

Pierwsze polskie gonitwy Derby odbyły się już w 1896 roku na Polu Mokotowskim. Po swoim otwarciu w 1939 roku ich gospodarzem został Tor Służewiec – tylko raz, tuż po wojnie, gala Derby odbyła się poza Warszawą, w Lublinie. W pierwszą niedzielę lipca Tor Służewiec i zgromadzona publiczność będą natomiast świadkami tej prestiżowej gonitwy po raz osiemdziesiąty. W poprzednim roku zwyciężył ogier Westminster Moon ze stajni Kenilworth House Stud, dosiadany przez dżokeja Sanhazara Abaeva, a trenowany przez Macieja Janikowskiego. Na celowniku ogier pojawił się po dwóch minutach i dwudziestu dziewięciu sekundach.



Fot. z archiwum MORE Interactive



Czas, który przyspiesza i zwalnia

Te niepełne trzy, decydujące o zwycięstwie lub przegranej minuty, poprzedzają setki godzin przygotowań konia i jeźdźca, na które nakładają się dodatkowe tysiące godzin przygotowań toru i towarzyszącej mu infrastruktury. Stuzewiec to niemal w całości modernistyczny zabytek zaprojektowany przez warszawskiego architekta Zygmunta Plater-Zyberka. To nie tylko tor, ale też kompleks treningowy, stajnie, pomieszczenia gospodarcze oraz imponująca Trybuna Honorowa w stylu okrętowym. To także hektary zieleni i miejsce rekreacji, być może jedyne takie w Warszawie. Aby trzyletnie konie mogły stanąć w startboksach przed jedną z najważniejszych gonitw w swoim życiu, konieczna jest dobrze zaplanowana praca ogromnej rzeszy ludzi. Tu nie może być miejsca na przypadek, wszystko musi być dopięte na ostatni guzik, aby po sygnale do startu klacze i ogiery ruszyły w stronę celownika. Nic więc dziwnego, że na Stuzewcu w dniu gali Derby to oczekiwanie w zasadzie czuć w powietrzu, a emocje udzielają się wszystkim; od stajennych, przez trenerów i jeźdźców po wytworną publikę. Wyjątkowa oprawa tylko to podkreśla. Naprawdę wystarczy raz być uczestnikiem gali Derby, by wewnętrzną potrzebę powrotu na tor czuć co roku. To wyjątkowa gonitwa i prawdziwe święto.

Gonitwy od zaplecza

Podczas gdy publiczność zawiera zakład w kasach na terenie hipodromu tuż po prezentacji koni na padoku, zastanawiając się, czy tym razem możliwa jest tzw. wygrana z miasta do miasta, czyli zwycięstwo przy prowadzeniu od startu aż do mety, na zapleczu dzieją się w jednej sekundzie tysiące rzeczy, niby niewielkich, a jednak w masie ogromnych, aby organizacja gali okazała się perfekcyjna. Konie następnie wprowadzane są do startmaszyny i to ten moment, gdy atmosfera gęstnieje jeszcze bardziej. W końcu pada sygnał do startu i doświadczeni jeźdźcy, dosiadający najlepszych klaczy i ogierów, ruszają po zwycięstwo. Po niecałych trzech minutach jest już po wszystkim, ale emocje wcale nie opadają. Jak nigdzie i nigdy podczas gali Derby wszyscy bowiem mają tę świadomość, że właśnie wzięli udział w czymś wyjątkowym i godnym wielokrotnego wspomnienia.

Dzień na Torze Stuzewiec

Wspomniane tysiące rzeczy, całe zaplecze, które pracuje na chwilę triumfu, to też tylko ułamek całości. Tor Stuzewiec żyje od wczesnego rana i codziennie trenuje na nim nawet tysiąc koni. Dzień zaczyna się od karmienia, aby konie miały sity do wczesnych treningów. Po chwili pojawiają się trenerzy i jeźdźcy; dżokeje i kandydaci dżokejscy, praktykanci, starsi uczniowie jeździecy, uczniowie i amatorzy. Dżokej to ten jeździec, który ma na swoim koncie co najmniej sto zwycięskich gonitw; liczba gonitw określa tytuł jeźdźcy.

Konie są dokładnie czyszczone, grzywy i ogony są rozczesywane, kopyta sprawdzane. Wyprowadzone konie przydzielane są jeźdźcom, trenerzy udzielają ostatnich instrukcji. Następuje rozgrzewka, kilka minut stępem, później ktus, a ostatecznie właściwy trening, który trenerzy dokładnie obserwują, robiąc notatki i wprowadzając niezbędne korekty. To w pełni profesjonalny sport.

Defender 110 to niezawodny towarzysz

To oznacza, że wszystko musi tutaj działać nawet nie na sto, a na sto pięć procent. Kolejne gonitwy są tylko ukoronowaniem wysiłków, których nic nie powinno nawet nie tyle rozpraszać, co wszystko powinno pracować na końcowy sukces. To dlatego w codziennej pracy z koniem tak dobrze sprawdza się Defender 110. To auto, które nie tylko bez problemu pozwoli, dzięki elektrycznie wysuwanemu hakowi z uciążeniem 3,5 tony oraz systemowi ułatwiającemu prowadzenie samochodu z przyczepą, holować pojazd z koniem. Defender 110 to terenowy samochód, który pozwoli również dotrzeć w miejsca trudno dostępne, a to oznacza bezpieczny i komfortowy dojazd do każdej stadniny, również w złych warunkach pogodowych. Jego bezkompromisowe rozwiązania terenowe, napęd 4x4 i prześwit umożliwiający brodenie w wodzie o głębokości nawet 90 centymetrów, pozwalają dotrzeć praktycznie wszędzie. Przy tym Defender 110 łączy w sobie również luksus SUV-a, czyniąc go praktycznym wyborem również na co dzień.



Fot. Z archiwum MORE Interactive